SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
10, rue Legendre, 20 — PARIS (17e)
Metro Villiers Tel.: WAGram 00-45

ROK VIII — Nr 4 (304)
23 STYCZNIA — 23 JANVIER 1954

CENA PRIX 20 fr.

B.D.I.C

Józef RELIDZYŃSKI

WYMOWA POWSTANIA STYCZNIOWEGO

Nad Polską zaległ mrok najczarniejszej niewoli.

Na niebie polskim nie świeciła żadna gwiazda nadziei.

Co lepsze serca przepełniała jeno rozpacz i zwątpienie.

A iluż było takich, dla których myśl o bycie niepodległym, o własnym rządzie i własnym wojsku wydawała się szaleństwem.

Godzili się oni zwolna z położeniem kraju, zahipnotyzowani jego rosnącym dobrobytem. Oswajali się z myślą, że Królestwo Polskie jest i pozostanie "Priwislińskim Krajem". Gnuśnieli w pospolitym życiu i użyciu, tyli w haniebnej i hańbiącej niewoli.

W takiej to chwili, sprowokowane ostatecznie zarządzeniem "branki" przez Wielopolskiego, — w nocy z 22 na 23 stycznia wybuchnęło Powstanie 1863-go roku.

***

Niewątpliwie w pospolitym rozumieniu ludzkim, powstańcy styczniowi byli szaleńcami. Wszakże znikomą ledwie garstką, uzbrojeni co najwyżej w broń myśliwską, wydali wojnę potężnemu carowi. Byli szaleńcami, bowiem wiedzieli, że czeka ich najpewniej szubienica, lub bezimienna mogiła, stratowana kopytami końskimi.

Szaleńcami też okrzyknęli ich współcześni; mianem tym chrzcili ich często potomni, przytłoczeni rozmiarem klęski i dziką zemstą wroga.

Powstanie Styczniowe skończyło się i musiało się skończyć klęską. "Pan Bóg był wysoko, a Francja daleko"..., jak brzmiało popularne ówczesne powiedzenie.

Dziś, z perspektywy czasu i oddalenia, w świetle wypadków, jakie rozegrały się na przestrzeni następnych lat dziesiątek, — patrzymy innymi oczyma na ów bohaterski poryw naszych dziadów.

Dziś już nie wątpi nikt z Polaków, że blask, który padł w mrok niewoli od pięciu szubienic członków Rządu Narodowego, rozpalił w sercach polskich płomień gniewu i buntu, wiary w rosnące siły i nieprzedawnione prawa narodu, nadziei, że to, co było jakże skromnym i ubogim symbolem własnego rządu i własnego państwa — maleńka pieczątka Rządu Narodowego, — stanie się kiedyś wspaniałą rzeczywistością.

***

A. D. 1863...

Jakże różni się to — rzekłbyś — kirem żałoby przysłonięte Powstanie Styczniowe od umiłowanej i unieśmiertelnionej przez poetów Nocy Listopadowej!

Jeżeli o Powstaniu 1830 r. można by powiedzieć, że skrzy się całe amarantowo i srebrzyście w blasku bagnetów świetnego pułku Czwartaków, barwnych rabatach ułańskich i srebrnym wężem znaczonych bogatych kołnierzach generalskich, to zasadniczym tonem Powstania 1863 r. jest kolor szary i czarny, jak rysunki Artura Grottgera.

***

Z lat dziecinnych pamiętamy — my, starsi — owe albumy, pluszowe z fotografiami rodzinnymi, zdobiące pod ówczas obowiązkowo stół w salonie.

Te pożółkłe i wyblakłe sylwetki kobiet w czarnych, bufiastych sukniach, z krzyżykami na piersi, gładko zaczesane włosy — blade, zapadnięte twarze — głębokie, gorejące oczy — niewiasty powstańcze. A tuż obok brodate postacie w czamarach i kożuszkach, poniektóre z dwururkami na plecach i starymi pistoletami za pasem — ci, co "poszli w lasy" na wojnę, wydaną carowi moskiewskiemu.

Pamiętamy opowiadania o nich matek naszych — i jak ściskały nam się maleńkie serduszka, a jakże często zaciskały maleńkie piąstki...

A kiedy przy wieczornym pacierzu, pod słowa matki, modliliśmy się za ICH dusze umęczone i udręczone srodze, — zaliż przypuszczaliśmy i mogliśmy przypuszczać, że przeżyjemy kiedyś bohaterski rapsod Armii Krajowej, epopeję "leśnych chłopców", będącą jakby echem dalekim tamtej — styczniowej?...

I czyż przypuszczaliśmy, że sami kiedyś powędrujemy starym ojców i dziadów szlakiem zesłańczym?

***

Pamiętam, było to w dalekim Kraju Ałtajskim na Sybirze. Jako zesłaniec, pracowałem na roli w jednym z tamtejszych "sowchozów".

Kiedyś podczas pracy zwróciły moją uwagę t. zw. "ariki", czyli kanały dla nawadniania pól uprawnych. Zapytałem o nie towarzysza pracy, starego zesłańca, Ukraińca, jednego z niedobitków głośnego buntu chłopskiego na Ukrainie, który bolszewicy zatopili w morzu krwi.

Józef RELIDZYŃSKI.

Dokończenie na str. 2-ej

Wacław GRUBIŃSKI

Odpowiedź wrogom

Leży przede mną niezwykle interesująca książka. Czyta się ją prędko i dowiadujemy się z niej prawdy o samych sobie, o narodzie polskim, o energii polskiego narodu i o jego narodowej solidarności. Nosi tytuł: **"Na Nowojorskich Szańcach Skarbu Narodowego".**

Słuszne jest, że na jej okładce widnieje krzyż "Virtuti Militari", książka bowiem przedstawia dzisiejszą walkę Polonii Amerykańskiej o niepodległość Polski. Nazwiska, rozsypane na stronnicach tej książki, są nazwiskami żołnierzy w obecnej, zimnej wojnie przeciw imperializmowi komunistycznemu, który zalał Polskę i pcha się dalej na zachód. Wojna jest zimna, ale serca żołnierzy polskich są gorące.

Należałoby może książkę tę nazwać albumem, tyle w niej fotografii i tak pomysłowy, efektowny i przejrzysty jest jej układ graficzny. Nie ulega wątpliwości, że jej ładunek emocjonalny posiada siłę niepospolitą, i dlatego, im szersze będzie jej rozpowszechnienie, tym lepiej dla sprawy polskiej i dla sprawy wolności w ogóle i dla kultury zachodniej, zagrożonej przez barbarię bolszewicką.

Długie dziesiątki lat wroga nam propaganda oczerniała nas przed światem, wmawiała w inne narody, że nie umiemy gospodarować, że talenty organizacyjne są nam obce, że duch polski jest duchem anarchii i w ten sposób przerażano nami narody rządne, pragnące spokoju i stałego postępu w dobrobycie. Rozgłaszali o nas te kłamstwa, oczywiście rozbiorcy, te drapieżne państwa, które rozszarpały naszą ojczyznę na trzy części, połknęły naród polski trzema gardzielami, ale i... nie potrafiły nas strawić. Odbijaliśmy się im co i raz nie tylko zbrojnymi powstaniami, ale i talentami naszych uczonych, artystów i pisarzy i umiejętnościami administracyjnymi, manifestującymi się wbrew przeszkodom, rzucanym nam pod nogi przez zaborców.

W połowie 19-go wieku bezczelność wrogów zaczęła wmawiać w świat dokolny, jakobyśmy byli narodem prymitywów, plemieniem bez historii. Jeden z moskiewskich publicystów miał

Wacław GRUBIŃSKI.

Dokończenie na str. 3-ciej

Żałoba wśród wilnian

Uchodźstwo polskie ponosi — niemal jednocześnie — dwie wielkie straty. Zmarli zasłużeni obywatele, wielcy patrioci, czarujący ludzie — Eugeniusz Chełchowski i generał Nikodem Sulik. Obaj byli kresowcami, obaj związani byli z ziemią wileńską i białoruską, obaj byli czynnymi członkami Związku Ziem Północno-Wschodnich: pierwszy był prezesem Zarządu Głównego tego Związku, drugi wiceprezesem jego Rady Naczelnej.

Ś. p. Eugeniusz Chełchowski, członek Rady Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, wiceprezes Rady Stowarzyszenia b. Sowieckich Więźniów Politycznych, por. rez. 13 pułku Ułanów Wileńskich, urodzony na ziemi wileńskiej, całym swym życiem, do ostatnich swych chwil, związany był z tą ziemią, nią żył, o niej myślał, dla niej pracował wierząc, tą żarliwą wiarą, właściwą chyba tylko kresowcom, że będzie mu dane wrócić do niej przed śmiercią, by na niej nareszcie doznać wieczystego spoczynku. Był to człowiek ogromnej kultury osobistej, tak coraz rzadszej, niestety, dzisiaj, wielkiej delikatności i subtelności, ale zarazem niezwykłego charakteru. Zapewne we krwi jego były elementy wszystkich trzech wielkich narodów Rzeczypospolitej: Polaków, Litwinów i Rusinów. I to połączenie stanowiło ów „likwor wyborny", który nakazywał i nakazuje ludziom jego typu stawiać sprawy publiczne i interes Ojczyzny ponad wszystko. Czytelnicy „Syreny" i „Ostatnich Wiadomości" pamiętają dobrze artykuły Lubicza. Był to właśnie pseudonim ś. p. Eugeniusza Chełchowskiego.

Dokończenie na str. 2-ej

Obserwowane z pewnej odległości, przebieg i wynik plebiscytu *„Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza"* wywołują uczucie poważnej ulgi. Ulgi, że nie jest jeszcze tak źle z naszą emigracją polityczną, jak to się często mówi i pisze.

Na dziewięćdziesiąt kilka tysięcy rodaków, odpowiadających warunkom plebiscytu, w głosowaniu wzięło udział przeszło trzydzieści trzy tysiące! To jest przecież niebywały sukces. To jest najbardziej wiarygodne świadectwo, że społeczeństwo emigracyjne jest zdrowe i wie czego chce.

Trwające od kilku lat spory na „górze" już dawno przestały kogokolwiek pasjonować. Bo jakże mogło być inaczej. Nie są to przecie spory programowe, nie jest to ścieranie się rozbieżnych myśli politycznych, z których każda, w coraz to szerszym kole, znajduje swych zwolenników i przeciwników, rozpala umysły, wywołuje gorące dyskusje. Takie ścieranie się byłoby potrzebne, nawet konieczne. — Tymczasem to, co się na „górze" dzieje, wywołuje wrażenie walk osobistych poszczególnych leaderów politycznych. Nic więc dziwnego, że tego typu walki, zwłaszcza gdy są prowadzone bynajmniej nie przez tytanów myśli czy uczucia — muszą z czasem przestać interesować nawet najbardziej pobłażliwego widza, wywołać znużenie i zobojętnienie.

To zobojętnienie, zwłaszcza jeśli chodzi o polskie ośrodki poza W. Brytanią, przybrało rozmiary wprost niepokojące. Nawet istniejący obecnie — wywołany zresztą zupełnie niepotrzebnie — kryzys rządowy nie wzbudza większego zainteresowania. Zdając sobie dokładnie sprawę ze swej bezradności, społeczeństwo stopniowo zatraca zdolność jakiejkolwiek reakcji.

Toteż wielką jest zasługą plebiscytu *„Dziennika"*, że jeśli nie przerwał, to napewno poważnie zahamował ten niebezpieczny proces potęgującej się apatii. Obejmował on wprawdzie tylko część społeczeństwa polskiego na emigracji, ale był dokładnie obserwowany przez wszystkich rodaków, gdziekolwiek się oni znajdują. I nie dlatego tylko, że *„Dziennik"* o plebiscycie pisał przez cały szereg dni (*„Dziennik"* nie wszędzie dociera), lecz tak że dlatego, że zarówno prasa jałtańska jak i część prasy niepodległościowej, wrogo do plebiscytu nastawionej, ściśle na tym odcinku z *„Dziennikiem"* współpracowały. Zwalczając namiętnie samą ideę plebiscytu, pisma jałtańskie i „demokratyczne", wbrew swym oczywistym zamierzeniom, przyczyniły się poważnie do rozpowszechnienia wiadomości o plebiscycie.

Dzięki więc „współdziałaniu" całej prasy emigracyjnej, wszyscy się dowiedzieli, że plebiscyt dał możność wypowiedzenia się w sprawach publicznych poważnej części społeczeństwa na uchodźstwie. Że nastąpiło pierwsze wypowiedzenie się od lat przeszło piętnastu. Wszyscy się również dowiedzieli, że ta, poniekąd uprzywilejowana część społeczeństwa, potwierdziła to, co każdy myśli i czuje.

Bo zaledwie 3 proc. głosujących wypowiedziało się za tymi, którzy — z głupoty, z uległości obcym, czy też dla złudnej kariery osobistej — walnie się przyczynili do „uszczęśliwienia" naszego narodu Jałtą i jej skutkami, t. j. bolszewicką niewolą. Jest to odsetek zupełnie znikomy. Wszyscy więc — bo tak to można określić — gorąco poparli inicjatywę gen. Sosnkowskiego, zmierzającą do zgody. Wszyscy stanęli na gruncie ciągłości Państwa Polskiego na obczyźnie. Wszyscy kategorycznie odrzucili wszelką myśl o „komitetach" i „komikach".

Nad tak jasnym i zdecydowanym stanowiskiem nikt już dzisiaj nie może przejść do porządku dziennego.

Stanisław PACZYŃSKI.

Ryszard WRAGA

Sprawy ważne i mniej ważne

BEREZA

Tylko Polacy mojego rocznika — a, ściślej mówiąc, kilku najbliższych mi roczników — rozumieją czym dla nas, przed pierwszą wojną światową, przed epopeją legionową i peowiacką, było nazwisko obecnego generała i profesora Mariana Kukiela. Te parę czy kilka roczników wychodziło właśnie z okresu pacholęctwa. Rozpoczynaliśmy okres młodzieńczy i wszystko w nas się burzyło, byliśmy pełni gorączki niecierpliwości, byliśmy najpewniejsi, że oto nie tylko "już się zaczyna", ale że ino patrzyć, jak się dopełnią sny naszych ojców i dziadów, że "wybuchnie Polska". Powinna była właśnie "wybuchnąć" "ni z tego ni z owego", bo na żadne "powstawanie", "odbudowywanie", "odradzanie" nie mieliśmy ani czasu ani cierpliwości. Właściwie to czasu mieliśmy sporo, bo conajmniej po 3—5 lat każdy, ale już nas diabli brali, że jacyś tam nie wiele bardziej od nas wyrośnięci "smarkacze", gdzieś tam już maszerują i uczą się czegoś naprawdę ważnego i przecudownego, bo taktyki, rozkazodawstwa, nauki o broni... A my...

My właśnie mieliśmy Kukiela. Byłem wówczas uczniem w gimnazjum rosyjskim małego ale ślicznego miasta na Ukrainie (na Ukrainie wszystkie miasta, wsie i chutory za onych czasów były prześliczne!), ale już należałem do konspiracji (bodaj nawet że do dwóch!) i dostawałem z Krakowa różne książki i książeczki, które wydawały mi się wówczas nieskończenie bardziej piękne, nawet od "Trylogii". Były to książki o wojnie i o wojsku (o wojsku polskim naturalnie!). I wówczas zapamiętałem sobie nazwisko Kukiela. Nie wiem, czy już wtedy młody historyk, pisząc je, pisząc w szczególności o Napoleonie, zdawał sobie sprawę z tego, co czyni, jakiej rewolucji dokonuje swymi pracami, do czego podnieca młodych uczniaków. Bo cóżby z nas było wyrosło, gdyby sny się nie sprawdziły, gdyby Polska "była nie wybuchła"? Przecież ani tych porywów, ani tych tęsknot już do końca życia nie można byłoby w sobie stłumić i bylibyśmy ginęli jako zamachowcy, rewolucjoniści, katorżnicy... I właśnie **tak trzeba było robić, tak trzeba było pisać. I nie wiem, czy nie największą tragedią dzisiejszą jest to, że nie ma nowych Kukielów, a, co gorsza, nie ma możności młodym chłopakom dawać do ręki książeczek o cudownym śnie o szpadzie i potędze.**

W tych czasach staraliśmy się — wyrostki trzynasto-, czternastoletnie — żyć w tempie przyśpieszonym. Faszerowaliśmy się więc, łapczywie i bez niczyjej rady a tymbardziej pozwolenia, strawą wszelkiego rodzaju, byle tylko była ona związana z wyzwoleniem i "rewolucją". Obok więc literatury biało-amarantowej, była również i literatura jak najbardziej czerwona, purpurowa, szkarłatna. Jak to się w tych łepetynach mieścił zgodnie Aszkenazy i Marks, Wilhelm Liebknecht i Sienkiewicz, Chrzanowski i Limanowski — to jednemu Bogu wiadomo. Ale jakoś się utrzęsło i ułożyło, a że ułożyło niezgorzej, to świadczą o tym bratnie mogiły poewiaków na cmentarzu Mińska, Humania, Witebska, Kijowa, Smoleńska, Odesy, Bobrujska i Winnicy.

Ryszard WRAGA.

Dokończenie na str. 3-ciej

ST. KOTWICZ.

ABECADŁO DLA OPÓŹNIONYCH

Przedmowa

Codzień ktoś rozdziera szatę,
By popierać tę oświatę.
Więc, choć jestem taka żmija,
Niechże poprę ją też i ja.

Litery na chór analfabetów

(melodia: "W Saskim Ogrodzie koło fontanny")

A

Asekuruje Amory Adam
Pocichu: — „Dzidziu!", a głośno: — „Madame!"
Dzidzia to samo czyni z ochotą:
Pocichu: — „Stary", głośno: — „Idioto!"

B

Bardzo Bolało Biedną Barbarę,
Że przyszedł Franio, przekroczył miarę.
Patrzeć się nie chce już na Franciszka,
Przekroczył miarę, ale kieliszka.

C

Całował Czesław Cudną Celinę,
„Moją bądź, droga, bo marnie zginę!"
I była droga, bo tak ją cenił
I marnie zginął, bo się ożenił.

c.d.m.k.n.
(ciąg dalszy może kiedyś nastąpi)

ST. KOTWICZ.

Francja w prasie reżymowej

Przeglądam akurat komunistyczną prasę krajową z okresu przedświątecznego i co się rzuca odrazu w oczy: tematyka francuska.

Nie można powiedzieć, żeby Francja była na ogół po macoszemu traktowana przez prasę reżymową. Stale są informacje z Francji i to zarówno z zakresu urzędowych komunikatów PAP (Polskiej Agencji Prasowej), jak i w zakresie artykułów informacyjno-publicystycznych, pisanych przez Polaków i Francuzów. Nie brak też i karykatur politycznych, drobnych komentarzy, polemik itp. Słowem, tematyka francuska jest stale uwzględniana, oczywiście w sposób taki, jak ją pojmuje publicystyka komunistyczna.

W grudniu 1953 sytuacja była o tyle zmieniona, że doza informacji z Francji i o Francji została conajmniej podwojona.

Nie ma w tym zresztą nic specjalnie dziwnego. Debata w parlamencie francuskim na temat europejskiej wspólnoty obronnej, udział delegacji francuskiej w konferencji na Bermudach i wreszcie "clou" sezonu — wycieczka parlamentarzystów francuskich do Polski — wszystko to żywe i aktualne tematy, które stanowią przysłowiową wodę na młyn propagandy warszawskiej.

Tep.

Dokończenie na str. 2-ej

FP 2156

Francja w prasie reżymowej

Dokończenie ze str. 1-ej

Zwrot części opinii francuskiej w kierunku wschodu i szukanie tam antydotum na niewygodną dla Francji formułę armii europejskiej, to przecież okazja niebyle jaka, aby nią się prasa komunistyczna nie zainteresowała.

Nad wszystkim oczywiście góruje reżyseria Moskwy i historyczny już dzisiaj artykuł "Prawdy", hołubiący Francję w przeddzień Bermudów, był punktem wyjściowym tej kampanii.

Trzeba jednak stwierdzić, że "satelickiej" Polsce przypadła w tym koncercie niepoślednia rola solisty.

Mam na myśli ważny epizod, jaki stanowi wycieczka pp. Daladier, Soustelle et consortes do Polski. Na ten temat dużo się już powiedziało i napisało zarówno w prasie obcej, jak i emigracyjnej na zachodzie.

Ewolucja wolnej opinii Polaków była dość charakterystyczna — poprzez zdumienie, graniczące z oburzeniem na pierwszą wiadomość o wyjeździe leaderów francuskich, aż do spokojnego i rzeczowego tonu listu amb. Morawskiego w paryskim "Figaro". Niewątpliwie obiektywizm niektórych wypowiedzi uczestników wycieczki, po powrocie z Polski, wpłynął uśmierzająco na podirytowaną opinię emigracyjną. Zaczęto doszukiwać się pozytywnych stron tej imprezy, nadających się w szczególności do wygrania ich w kampanii propagandowej na rzecz obrony polskiej granicy zachodniej na Odrze i Nysie.

Ze strony prasy reżymowej zastosowano wobec wycieczki francuskiej taktykę dość specyficzną. Przede wszystkim nigdzie nie powiedziano dokładnie, jaki był bezpośredni cel samej wycieczki. Ograniczono się do ogólnika, że parlamentarzyści francuscy przybyli "celem zwiedzenia szeregu miejscowości w Polsce".

Prasa paryska wyraźnie pisała, że celem głównym tej podróży było bliższe zapoznanie się z problemem granicy na Odrze i Nysie. Trasa wycieczki: Warszawa — Gdańsk — Wrocław — Katowice — Kraków nie pozostawiała wątpliwości, że tak istotnie leżało w założeniu inicjatorów. Dlaczego zatym nie napisać o tym wyraźnie, skoro obrona Odry i Nysy jest jednym z filarów "polityki" reżymowej? Przed kim ten zbytek ostrożności? Chyba wobec własnego społeczeństwa, aby je powstrzymać od zbyt owacyjnego przyjęcia gości francuskich, albo może też wobec... Niemców.

Z drugiej strony jednak z licznych artykułów w prasie krajowej dowiadujemy się m. in., jak to poseł gaulistowski Lebon, jeszcze przed swą podróżą do Polski, na trybunie Palais Bourbon pięknie uzasadniał polskie prawa do tejże samej granicy, posługując się, na wiasem biorąc, argumentacją zaczerpniętą ze źródeł polskiej niepodległościowej propagandy emigracyjnej.

I znów po powrocie wycieczki z Polski spotykamy na łamach prasy warszawskiej cytatę wypowiedzi uczestników wycieczki również w obronie granicy na Odrze i Nysie. Sam przebieg podróży gości francuskich po Polsce został opisany bardzo lakonicznie w formie wiotkich komunikatów na temat, gdzie byli, co robili. Żadnych reportaży, wywiadów, niczego bardziej bezpośredniego.

Może prasa prowincjonalna, która na zachód nie dociera, zachowała się nieco mniej powściągliwie, ale znając rutynę organizacji wycieczek w stylu "Inturista", wydaje się to mało prawdopodobne i zapewne ludność Gdańska czy Katowic post factum dowiadywała się o bytności w ich mieście egzotycznych gości z zachodu.

Reasumując, można więc powiedzieć, że czytelnik np. "Trybuny Ludu" dowiedział się, że przyjechali francuscy parlamentarzyści do Polski, że zwiedzili kilka większych miast na zachodzie kraju, że przed wyjazdem do Polski podkreślali tradycyjną przyjaźń polsko-francuską i że po powrocie powtórzyli mniej więcej to samo z dodatkiem ważnym dla nas o polskich prawach do Ziem Odzyskanych.

Dobre i to, bo chociaż polskie społeczeństwo w kraju nie zetknęło się bezpośrednio z gośćmi francuskimi, jednakże z pewnością przywitało z satysfakcją fakt zainteresowania się Polską ze strony jednego z krajów Zachodu, kraju wolnego i przyjaznego.

Pomińmy kulisy tej podróży, znane nam lepiej tutaj na Zachodzie, a zatrzymajmy się na samym efekcie psychologicznym, wobec rodaków w kraju, jakim niewątpliwie była ta pierwsza od lat podróż grupy polityków nie-komunistów do Polski.

Tep.

CO SŁYCHAC W POLSCE

NIE CHCĄ WIERZYĆ W KUŁAKÓW

Wiele razy już pisaliśmy o czynionych przez reżym komunistyczny próbach rozbicia jedności chłopskiej. Propaganda usiłowała — i dalej usiłuje — "przekonywać" małorolnego i "średniaka", że nie ma on lepszego przyjaciela nad reżym komunistyczny, a że wszystko zło płynie stąd, że go wyzyskuje bogaty włościanin — "kułak". Gdy się po pewnym czasie spostrzeżono, że przecie w ramach istniejącego dziś w Polsce ustroju taki wyzysk jest praktycznie niemożliwy, zaczęto twierdzić, że kułak nie tyle "wyzyskuje", ile "chce" wyzyskiwać. I że go wobec tego trzeba bacznie pilnować.

I ta jednak piosenka jakoś "nie bierze". Chłopi otwarcie zarzucają propagandzie kłamstwo, wskazując, iż ci niby "kułacy" pożyczają i sprzedają biedniejszym sąsiadom maszyn, koni i ziarna na warunkach... znacznie dogodniejszych, niż władze komunistyczne. Że więc głównym wyzyskiwaczem jest mimo wszystko — państwo.

EKIPY ŁĄCZNOŚCI

Komuniści nie dają jednak za wygranę. Postanowili za wszelką cenę "przekonać" chłopów. Największe nadzieje pokładają w "ekipach łączności miasta ze wsią", to znaczy w zespołech partyjników, wyjeżdżających na wieś, by jej "pomóc". Jak podaje oficjalna "Trybuna Ludu" (z 8 stycznia), działa już 4.300 ekip "robotniczych", wysłanych z 2.940 zakładów pracy.

Organ partii bardzo szczegółowo poucza "ekipy", jakie na nich ciążą obowiązki. Nie zapomina przypomnieć, że "należy sygnalizować o wrogiej działalności niektórych elementów reakcyjnych, gnieżdżących się jeszcze tu i ówdzie w gminnych radach narodowych. G. S'ach, czy na stanowiskach sołtysów, pomagać KG i organizacjom partyjnym w gromadach i spółdzielniach produkcyjnych zwalczać biurokratów i nierobów".

Nie ukrywa bynajmniej, jako "w sojuszu robotniczo-chłopskim rola kierownicza przynależy klasie robotniczej" — że ekipy łączności powinny wkraczać w sprawy wewnętrzne kołchozów i w ogóle, poucza, jak należy zmuszać włościan do przystępowania do kolektywów, jak należy "izolować kułaków" etc., etc.

Krótko mówiąc, ekipy łączności mają być oddziałami policyjnymi, przeprowadzającymi "pacyfikację" wsi i zmuszającymi ją do posłuszeństwa nakazom "partii i rządu" (wymieniam w kolejności, przyjętej od dawna w Kraju).

Należy wspomnieć, że wprowadzono zwyczaj przejmowania przez tę czy inną fabrykę "szefostwa" nad tym czy innym kołchozem względnie Państwowym Ośrodkiem Maszynowym. Czyli, że fabryka ponosi odpowiedzialność za komunistyczną "ideowość" podległego obiektu wiejskiego i za całkowite wykonanie przezeń "obowiązków wobec Rzeczypospolitej Ludowej". Nie może więc patrzeć przez palce na opór chłopów, a drżąc o własną skórę, musi za wszelką cenę wymóc posłuszeństwo.

BEZCZYNNE KONIE

O tym, że "ekipy robotnicze" grasujące na wsi zajmują się polityką, a nie zagadnieniami gospodarczymi, dowodzi nam następujący obrazek, wzięty ze szpalt tejże "Trybuny Ludu":

"I pracuj tu dobrze, wydajnie, w warsztacie, w którym panoszy się 120 koni. A w takiej sytuacji znajdują się pracownicy POM w Stęszewie (pow. Poznań).

Obecność 120-konnej maszyny parowej w niewielkim warsztacie POM jest wysoce uciążliwa dla jego pracowników.

Pomnóżcie przez dni, tygodnie, miesiące i lata korzyść, jaką mogłaby przynieść ta maszyna parowa, gdyby zaprzągnięto ją do pracy. Bo przecież jest w doskonałym stanie, jej 120 koni znajduje się w świetnej kondycji.

O bezczynności 120-konnej lokomobili wiedzą instancje powiatowe i wojewódzkie. POM w Stęszewie już kilka krotnie je monitował i apelował: zabierzcie. Nic z tego.

Z takiej troski o wykorzystanie istniejących rezerw, z takiego podejścia do sprawy społecznego mienia — koń by się uśmiał.

Szkoda, że mechaniczne konie się nie śmieją. To by ci był dopiero rechot.

Wtedy nie dałoby się pozostawać głuchym na to bezprzykładne marnotrawstwo".

JAK TU SIĘ NIE WŚCIEC

Na zakończenie, drugi obrazek. Już wcale nie komiczny. Z rubryki "Czytelnicy i korespondenci piszą":

"Dnia 28 grudnia ub. r. na Pradze pies pogryzł żonę pracownika naszego Instytutu Transportu Samochodowego (w tym samym dniu na tej ulicy zdarzyły się dwa wypadki pokąsania przez psa).

Ów pracownik natychmiast zawiózł żonę do ambulatorium przy ul. Krypskiej, gdzie doktor poza kolejką założył opatrunki i wydał receptę na zastrzyki przeciw wściekliźnie z napisem "b. pilne".

Od tej chwili mąż zaczął poszukiwania owych zastrzyków. Nie było ich w aptece na Placu Szembeka, ani przy ul. Kryjskiej i Grochowskiej.

Na drugi dzień ruszył w pogoń za zastrzykami o godz. 9 rano.

Na Pradze poinformowano go, że owe b. pilne zastrzyki można dostać tylko na Chocimskiej 24 w Państwowym Zakładzie Higieny. Ale w PZH oświadczono, że tu się zastrzyków nie sprzedaje i skierowano go do hurtownego magazynu na Skierniewicką na Woli. W magazynie w budynku D pracownik powiedział, że owszem zastrzyki są, ale jedynie do sprzedaży hurtowej. — Wyjął natomiast jakąś listę i oświadczył, że zastrzyki przeciw wściekliźnie są w aptece przy ul. Działdowskiej.

W aptece tej zastrzyków nie było, ale poiwedziano mu, że jeśli poczeka 3 godziny, to je przyniosą.

I tak dopiero po dwóch dniach szukania b. pilne zastrzyki nareszcie się znalazły".

Czy Warszawa jest jeszcze w Europie, czy... w azjatyckiej pustyni?

Z prasy polskiej, obcej i wrogiej

PRZED KONFERENCJĄ BERLIŃSKĄ

Omawiając rozgrywki wewnętrzne, jakie się toczą przed konferencją berlińską w obozie zachodnim, a których celem jest **"skłonienie Francji do ratyfikacji traktatu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej i zbrojenie Niemiec"**, londyński **"Orzeł Biały"** (z 16. 1. 64) pisze m. in.:

"Nowe bronie — powiedział Eisenhower — tworzą nowy stosunek między czynnikiem ludzkim i materiałowym w wojsku. Na podstawie tego nowego stosunku opiera się decyzja o zmniejszeniu liczebności wojsk lądowych i rozbudowie lotnictwa. W związku z coraz większym rozwojem nowoczesnych broni, Eisenhower słusznie uznał korpus zawodowych wojskowych za rdzeń siły militarnej i zapowiedział jego zwiększenie oraz poprawę uposażeń. Gen. Gruenther dodał jeszcze od siebie, że chociaż Rosja ma wciąż przewagę sił lądowych w Europie, to amerykańskie bombowce B-47 są zdolne atakować sowieckie ośrodki przemysłowe, Rosja zaś nie posiada przeciw nim należytych środków obrony.

Niezachwiane zaufanie Stanów Zjednoczonych do własnej broni atomowej świadczy, że Amerykanie są całkowicie pewni swej przewagi w tej dziedzinie i nie biorą wcale pod uwagę rozpowszechnionego w Europie poglądu, że wybuch atomowo-wodorowy w Rosji wytworzył równowagę sił między nią i Stanami Zjednoczonymi. Jeśli dodać do tego amerykańskie zapowiedzi ataków lotniczych na Chiny w razie wznowienia wojny na Korei, lub chińskiej interwencji w Indochinach, to będziemy mieli pełniejszy obraz przygotowań do rozmów z Rosją w Berlinie. Oczywiście okazywanie siły nie oznacza braku gotowości do rozwiązań kompromisowych. Oznacza jedynie, że jednostronne ustępstwa ze strony Zachodu nie nastąpią i że dla osiągnięcia porozumienia Rosja będzie musiała poczynić ustępstwa ze swej strony. Nie wiadomo jednak, czy obecni władcy Kremla chcą, a jeśli chcą, to czy mogą sobie pozwolić na robienie ustępstw swym przeciwnikom".

OBAWY ADENAUERA

Pod powyższym tytułem w londyńskim **"Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza"** (z 16. 1. 54) czytamy:

"Czynniki rządzące Republiką Federalną boją się, że Rosja wystąpi w Berlinie z planem rozwiązania prowizorycznego sprawy niemieckiej wedle wzoru zastosowanego w Austrii. Dla całych Niemiec miałby być utworzony rząd prowizoryczny, który w praktyce nie mógłby prowadzić samodzielnej polityki zagranicznej. Nie mógłby on związać się umowami z Zachodem, czyli musiałby uprawiać tzw. politykę neutralności. Sowiety skorzystałyby z tego stanu prowizorycznego, aby uzyskać w Niemczech zachodnich wpływy gospodarcze i polityczne, których obecnie nie mają.

Nie ulega wątpliwości, że w polityce Niemiec zachodnich wyczuwa się ostatnio pewną nerwowość. Jeszcze niedawno kanclerz Adenauer i jego doradcy byli przekonani, że Ameryce uda się pokonać opory francuskie i że parlament francuski zdecyduje się w pierwszych miesiącach 1954 r. ratyfikować układ o armii europejskiej. — Przebieg wydarzeń w Paryżu podkopał tę wiarę, a kilkakrotne wzmianki w mowach ministra Dullesa o możliwości nowej orientacji polityki amerykańskiej w wypadku załamania się projektu Europejskiej Wspólnoty Obronnej niepokoją polityków zachodnio-niemieckich".

JESZCZE O "SANACJI", CIĄGLE O "SANACJI"

A o czym pisze **"Narodowiec"**? Nie trudno się domyśleć. Niebezpieczeństwo bolszewickie mniej go obchodzi, bo przecież największym "wrogiem" Polski jest "sanacja" i jej "agenci". Temu przeto "wrogowi" (przed wojną był to wielki przyjaciel) nasz nieoceniony "przewodnik emigracji" najwięcej swoich szpalt poświęca. Oto próbka (z 17-18. 1. 54):

"Rozumiejąc, że szerokie i uświadomione masy Wychodźstwa we Francji nie dadzą się wziąć na kawały sprycia rzy londyńskich, postanowiono obrabiać osoby, o których sądzi się, że mają jakieś wpływy wśród mas wychodźczych we Francji. Agenci nęcą różne jednostki obietnicami, n. p. że po wykluczeniu i potępieniu stronnictw prawdziwych (Stronnictwa Nar., P. P. S., P. S. L. i Str. Dem.) oni zasiądą w Radzie p. Zaleskiego, będą sobie jeździć do Londynu, otrzymywać diety ze "Skarbu Narodowego", który mają poprzeć. Kilkudziesięciu agentów, rozesłanych na całą Francję, odwiedza więc obecnie pewne osobistości emigracyjne, a w lokalu S. P. K. przy ulicy Legendre w Paryżu wydaje się innym wspaniałe kolacyjki obficie zakrapiane itd.".

Cały "wywód" jest zbyt niedorzeczny i nie zasługuje nawet na napiętnowanie. Jest w tym jednak pewna rzecz niepozbawiona pikanterii. Kto zwalcza "Skarb Narodowy"? — Oczywiście "Narodowiec". Kto jest prezesem "Sokoła" we Francji? — P. Michał Kwiatkowski, wydawca "Narodowca". Do kogo "Sokół" zwrócił się o pomoc finansową? — Do "Skarbu Narodowego". Dlaczego więc prezes "Sokoła" zwalcza "Skarb Narodowy"? Czy dlatego, że "Sokół" za mało od "Skarbu Narodowego" dostaje?

Żałoba wśród wilnian

Dokończenie ze str. 1-ej.

Ś. p. generał Nikodem Sulik, dowódca 5 Kresowej Dywizji Piechoty, która tak chlubnie zapisała się w bitwie o Monte Cassino, a później w walkach nad Adriatykiem, przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego i członek ostatniej Rady Narodowej, kawaler orderów Virtuti Militari IV i V klasy i Krzyża Niepodległości z Mieczami, był wzorem żołnierza, idealnym typem rycerza polskiego. Dusza jego, stanąwszy u stóp Stwórcy, ma wszelkie prawo zameldować z tym samym poczuciem dobrze spełnionego obowiązku, równie czysta i piękna, co dusza nieśmiertelnego Podbipięty. I on również, jak i ś. p. Chełchowski, żył, walczył i pracował dla ukochanej Ziemi Wileńskiej, nie tracąc ani na chwilę wiary, że będzie ona wolną i że będzie miejscem gdzie spoczną jego utrudzone kości. Aresztowany przez bolszewików w kwietniu 1941 r. jako komendant okręgu wileńskiego Armii Krajowej, wywieziony do Rosji, męczony i skazany na śmierć, przeszedł następnie ciężki szlak żołnierski od Buzułuku poprzez Persję i Italię do Londynu.

Jakżeż niezwykły i budujący to był widok obu tych, najszlachetniejszych i najczcigodniejszych obywateli i bojowców — gen. Sulika i Chełchowskiego — gdy jak najpilniej uczęszczali, już po wszystkich swych przejściach i trudach, na wykłady Instytutu Wschodniego i Szkoły Nauk Politycznych i Społecznych, dzieląc ławę z młodzieżą. Ileż było w tym skromności, wiary i młodzieńczego optymizmu, ile godności i pragnienia nieustannego uzbrajania się i przysposabiania do dalszej pracy i walki.

Cześć Ich pamięci. Niech Im Opatrzność pozwoli na najpiękniejsze sny o tej Ziemi, dla której poświęcali wszystko; niech los przydzieli Im w przyszłości dwie mogiły w Wilnie na Rossie, w pobliżu miejsca, gdzie spoczywa serce Tego, który dla Nich obu był przewodnikiem w służbie Ojczyzny.

***

Prezydent Rzeczypospolitej, na wniosek Rządu, nadał pośmiertnie Eugeniuszowi Chełchowskiemu oficerski krzyż Orderu "Odrodzenia Polski".

Wiadomości wojskowe

FRANCUSKI SAMOLOT "POTEZ 75". — Lotnictwo taktyczne ma do wykonania dwa zadania: 1) zabezpieczyć armię lądową przed atakami samolotów nieprzyjacielskich, i 2) wspierać ją w walce naziemnej, wykonując naloty na nieprzyjaciela.

Gdy szybkość samolotów była stosunkowo mała, jeden i ten sam aparat mógł wykonywać oba zadania. Obecnie samoloty przekraczają już "mur dźwięku" i szybkość ich ciągle wzrasta. Do walk z lotnictwem nieprzyjacielskim szybkość ta jest niezbędna, chroni ona również do pewnego stopnia samoloty przed skutecznością ognia artylerii przeciwlotniczej, której celność, dzięki zaopatrzeniu jej w aparaty radarowe, nadzwyczaj wzrosła. Ale ta sama szybkość równocześnie bardzo zmniejszyła możliwości wspierania własnej piechoty i czołgów w ich walkach naziemnych. Oczywiście samoloty te mogą w dalszym ciągu atakować nieprzyjacielskie wojska lądowe, ale przy takiej szybkości trudno jest lotnikom odnaleźć cele, które mają zwalczać, tym bardziej, że cele te będą się starannie maskowały. Naloty szybkiego lotnictwa są wykonywane w tempie błyskawicznym i choć są bardzo efektowne i deprymujące przeciwnika, ale są krótkotrwałe i w rezultacie mało skuteczne.

Z tych względów wojsko lądowe domaga się specjalnego lotnictwa, które by było zdolne dać mu skuteczną pomoc w jego walkach z nieprzyjacielem, a specjalnie z jego bronią pancerną. By wykonać to zadanie, samolot musi posiadać dobre techniczne warunki obserwacji, musi być zdolny do wykonywania lotów tuż nad ziemią, tak zwanych "lotów koszących" przy małej stosunkowo szybkości, musi być opancerzony przeciwko broni piechoty i musi być uzbrojony w przeciwpancerne pociski rakietowe dla zwalczania czołgów nieprzyjacielskich.

Wszystkim tym wymaganiom najzupełniej odpowiada skonstruowany obecnie francuski samolot "Potez-75". — Jest on silnie opancerzony, co zabezpiecza go od broni piechoty; przy szybkości około 150 klm na godzinę, może on wykonywać loty koszące, w których prawie że dotyka ziemi; jest on silnie uzbrojony, a między innymi i w przeciwczołgowe pociski rakietowe. Przy tym jest to aparat nadzwyczaj zwinny, szybko wykonuje wszelkie zwroty zarówno w powietrzu jak i na ziemi, a lecąc na niskim pułapie staje się bardzo trudny do uchwycenia go przez artylerię przeciwlotniczą.

Szereg prób doświadczalnych i ćwiczeń przeprowadzono już z tym samolotem, z których wyszedł on zwycięsko. Zdolny on jest do dłuższych walk i jest bardzo groźny dla nieprzyjaciela, a specjalnie dla jego broni pancernej, to też nadano mu już nazwę "łowcy czołgów". Nie może on walczyć z lotnictwem nieprzyjacielskim, ale to zadanie wykonują dla niego i za niego szybkie "Vautour" i "Baroudeur".

SOWIECKA MARYNARKA WOJENNA. — Rocznik statystyczny, poświęcony specjalnie marynarkom wojennym świata, ujawnia następujące dane, tyczące się sowieckiej marynarki wojennej. Stan liczebny marynarzy wynosi 700.000 ludzi, z czego personel pływający liczy 340.000, lotnictwo morskie 100.000, piechota morska 50.000 i obrona wybrzeży 150.000 ludzi.

Personel pływający jest podzielony następująco: 150.000 marynarzy znajduje się na Bałtyku, 70.000 na morzu Czarnym, 60.000 na oceanie Spokojnym i 60.000 na oceanie Północnym.

Lotnictwo morskie posiada 3.500 aparatów, z czego 2.000 myśliwców (w tym tylko połowa odrzutowych), 1.000 bombowców (200 odrzutowych), 350 aparatów rozpoznawczych i 150 transportowych. Co się tyczy lotniskowców, to rocznik nie podaje żadnych danych na ten temat.

Sowiecka flota podwodna będzie posiadała 300 podwodnych okrętów operacyjnych, ale liczbę tę osiągnie dopiero w 1956 roku. Są to jednostki zupełnie nowoczesne, zdolne do długiego przebywania pod wodą i do odbywania dalekich podróży. W razie wojny będą one bardzo niebezpieczne dla komunikacji morskiej Zachodu.

Oprócz tego Rosja posiada 20 wielkich krążowników, z których 10 zupełnie nowoczesnych, a poza tym z wielką energią i pośpiechem buduje dalsze.

K. R.

Wymowa Powstania Styczniowego

Dokończenie ze str. 1-ej

Stary długo tłumaczył mi ich cel i znaczenie; opowiadał, jak to za dawnych czasów carskich rozpoczęto kopać te kanały i jak bolszewicy ostatecznie je wykończyli według planów inżynierów niemieckich.

Nagle przyjrzał mi się uważnie i, tykając mnie zwyczajem sybirskim, zapytał: "Ty Polak?"...

Kiedy zaś przytaknąłem, ciągnął dalej: "A wiesz ty, kto kopał tutaj pierwsze ariki?... Polacy, wasi powstańcy... O, dawno już, bardzo dawno... jeszcze o bolszewikach się nie śniło i car panował Aleksander II. Mówił mi to mój bat'ko, też sybirak, wieczna mu pamięć!... Wielu ich tu było i niejednego ta ziemia sybirska przygarnęła na wieki, jak niejednego z nas jeszcze przygarnie"... — Stary zamilkł i zapatrzył się gdzieś daleko.

Dziwne wrażenie zrobiły na mnie jego słowa. Poczułem się jak nigdy, wpleciony w koło polskich przeznaczeń.

***

Rozwiało się w proch wszystko, co było owym pamiętnym rokiem: biali i czerwoni... potężna postać Margrabiego... wódz Powstania, bohaterski i męczeński Romuald Traugutt... i Powstania Hamlet — tyleż szlachetny, co chwiejny Andrzej Zamoyski.

Zamilkł rozjęczony fortepian Chopina, wyrzucony na bruk z okna domu Zamoyskich na Nowym Świecie w Warszawie przez rozbestwione żołdactwo moskiewskie — i łka odtąd jeno w wierszu Cypriana Norwida:

...Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica,
Tam jest mój Kraj i moja jest Stolica...

***

Ale Powstanie Styczniowe ma inną jeszcze wymowę.

Dał jej wyraz **Józef Piłsudski** w odczycie o roku 1863, wygłoszonym dnia 20-go stycznia 1924 r. w sali warszawskiego "Coloseum".

Oto jego słowa:

"Rok 63 dał wielkość nieznaną; wielkość, co do której i teraz świat wątpi, gdy mówi o nas; wielkość, zaprzeczającą wszystkiemu temu, co my o sobie mówimy; wielkość cudu pracy, ogromu siły zbiorowej, wysiłków woli, siły moralnej...

"Wielkość naszego Narodu w wielkiej epoce 63 roku istniała, a polegała ona na jedynym może w dziejach naszych rządzie, który, nieznany z imienia, był tak szanowany i tak słuchany, że zazdrość wzbudzić może we wszystkich krajach i u wszystkich narodów".

Myśląc o Powstaniu Styczniowym, w jego 91-szą rocznicę, pomyślmy o tych słowach.

Józef RELIDZYŃSKI.

B.D.I.C

ODPOWIEDŹ WROGOM

Dokończenie ze str. 1-ej.

odwagę napisać, że "generał Sobieski na rozkaz cara rosyjskiego wyruszył bronić Wiednia przed najazdem tureckim". Nie cofano się przed śmiesznością w błogim przeświadczeniu, że z najbezwstydniejszych łgarstw "zawsze coś zostanie w postaci prawdy". Wpływ tej propagandy był tak rozlewny, że w słowie wstępnym do francuskiego tłumaczenia nowel Sienkiewicza, źle poinformowany wydawca wydrukował: "dajemy czytelnikom przekład z rosyjskiego".

Na te szkodliwe brednie odpowiadaliśmy nie kontrpropagandą lecz czynami. Geniusz Paderewskiego i Marii Skłodowskiej, bohaterskie i nieustępliwe wysiłki Piłsudskiego i Dmowskiego zrobiły swoje. Przypomniano sobie, że należymy do rodziny narodów zachodnich nie tylko przez umiłowanie wolności, ale i przez twórczy wkład do cywilizacji zachodniej. Że ogół polski nie od dzisiaj żyje w tradycjach greckiej i rzymskiej kultury. Przecież stary Wolter o nas pisał, że od szesnastego wieku język łaciński tak był w Polsce rozpowszechniony, jak nigdzie indziej, że używano go w mowie potocznej na równi z językiem polskim. Nie ma w tym stwierdzeniu przesady "króla poetów francuskich osiemnastego wieku". Biskup Marcin Kromer (ur. w 1512 r.), głośny i na Zachodzie polski humanista, powiada, że "nawet we Włoszech nie znajdzie tylu, co tutaj (w Polsce) ludzi z gminu, z którymi się po łacinie rozmówić można".

Mieliśmy przecież i poetów sławnych na szerokim świecie z twórczości w języku łacińskim.

W osiemnastym i dziewiętnastym stuleciu propaganda pruska i moskiewska w szkodzeniu nam główny nacisk położyła na rzekomą nieumiejętność w Polsce gospodarowania, na rozrzutność magnatów, na potworną administrację państwową i na nietolerancję w zakresie religii. Obmawiano nas, obgadywano, obszczekiwano nas. Nie odpowiadaliśmy na oszczerstwa. Żleśmy robili! Świat ludzki tak jest ułomny, że nie wystarcza być cnotliwym: trzeba o swojej cnocie mówić! Tak! nawet cnota musi być reklamowana, bo w przeciwnym razie intryga sąsiedzka nawet cnotę naszą przedstawi jako występek. Dużośmy zapłacili za to, żeśmy nie reklamowali naszej pracowitości, rządności, twórczości i wytwórczości.

Książka, o której tu wspominam, jest pięknym świadectwem polskich talentów organizacyjnych, będąc jednocześnie dowodem patriotyzmu i demokratyzmu. Przez solidarność polskich mas emigracyjnych, nowych i dawnych — z niczego — można śmiało użyć tego wyrażenia, że z niczego — powstał Skarb Narodowy, niezbędny dla utrzymania legalnego Rządu polskiego poza granicami Ojczyzny.

Polacy Stanów Zjednoczonych, dumni ze swego pochodzenia, pamiętni na swych znakomitych przodków, stworzyli ośrodki, popierające państwowy legalizm polski. Prezes nowojorskiego komitetu, obywatel **Adam Łyczak,** z gronem swych współpracowników, szczodrobliwie oddaje swój czas, swoją niezwykłą energię i swój wielki talent organizatorski na rzecz polskiej niepodległości. Osiągnięcia komitetu są już dziś niepospolite, a zapowiadają się jeszcze świetniej, bowiem komitet się składa z ludzi nie tylko dobrej woli, ale i woli gorącej. Przebiegając wzrokiem ogromną listę nazwisk amerykańskich działaczy i ofiarodawców na Skarb Narodowy, widzimy, że legalny Rząd polski na uchodźstwie ma zapewnione środki na pracę o wyzwolenie Polski. Środki te z każdym miesiącem będą niewątpliwie wzrastały.

Agitatorom bolszewickim musimy wytrwale przeciwstawić piętnowanie ich fałszów. Oni wrzeszczą demagogicznie, naszym obowiązkiem jest odpowiadać spokojnie i rzeczowo. Wzór takiej rzeczowości stanowią wystąpienia ambasadora **Józefa Lipskiego,** który jasnością przedstawienia rzeczywistości politycznej zdejmuje kataraktę komunistyczną z oczu najbardziej zdawałoby się zaślepionych. **Kongresman Machrowicz** i **kongresman O'Koński,** prezes **Łyczak,** prezes **Nurkiewicz** (niepodobna wymienić wszystkich), są wieloramiennym niejako reflektorem o promieniach tropiących i zabijających bolszewickiego mikroba. Należy im się wdzięczność całego, pokój miłującego świata.

Wacław GRUBIŃSKI.

Listy do Redakcji

NIE WOLNO UŻYWAĆ DWUZNACZNIKÓW

Szanowny Kolego Redaktorze,

Pan K. Felba w liście do "Syreny" z dn. 9 stycznia pisze, że Koło paryskie Związku Rezerwistów i b. Wojskowych było dawniej kołem, natomiast obecnie jest samodzielnie zarejestrowanym stowarzyszeniem i należy tylko grzecznościowo do zarządu głównego Związku.

Z przykrością musimy stwierdzić, że p. Felba myli się i widać, że nie zna ani ustaw francuskich, na mocy których mogą działać stowarzyszenia cudzoziemskie we Francji, ani nie wie, jak to się stało, że jego koło zostało oddzielnie zarejestrowane w Prefekturze Policji w Paryżu.

Żeby nie było na ten temat dalszych nieporozumień wyjaśniamy: 1) Na mocy "Décret-Loi z 12 kwietnia 1939 roku stowarzyszenie cudzoziemskie, działające we Francji, musi otrzymać oddzielne zezwolenie na działanie każdego swego koła. Każde więc koło składa prośbę o pozwolenie działania, otrzymuje "récépissé" i później zezwolenie ministra, które musi być opublikowane w "Journal Officiel". Ale nie znaczy to zupełnie, że ministerstwo pozwoliło na działanie nowego i samodzielnego stowarzyszenia. Kierownicy koła, którzy by taki wniosek wyciągnęli, podpadliby pod sankcje tego samego dekretu, jako władze nieregularnie stworzonego stowarzyszenia.

2) Kilka lat temu Prefektura zwróciła się pisemnie do urzędującego na rue Legendre wiceprezesa Federacji P. O. O. z zarzutem, że na terenie Paryża działa pięć różnych kół kombatanckich (między innymi koło Związku Rez. i b. Wojsk.), które nie otrzymały oddzielnych pozwoleń. Wszystkie te koła zostały przez wiceprezesa zawiadomione o tym i wszystkie złożyły w Prefekturze odpowiednie prośby i dokumenty. Jednak żadnemu z tych kół nie przyszło nawet do głowy mniemanie, że przez to stały się samodzielnymi stowarzyrzeniami. Bo równocześnie, o czym prawdopodobnie p. Felba nie wie, gdy była robiona ankieta, to Federacja ze swojej strony zgłosiła te koła i statuty związków.

W rezultacie koło p. Felby jest tylko kołem, tak jak było, i tak jest zarejestrowane w Ministère de l'Intérieur.

Będąc kołem obowiązuje je statut Związku, który został zatwierdzony przez władze francuskie i obowiązuje je wobec tego wykonywanie postanowień władz Związku, na czele których stoi kol. prezes Kędzia.

Nie wolno kołu wprowadzać w błąd ani Polaków, ani tym bardziej żadnych osobistości francuskich przez używanie nazwy, zastrzeżonej dla Związku Rez. i b. Wojskowych, bez wyraźnego określenia, że chodzi tylko o koło paryskie. Używanie słowa "siège" jest mętnym dwuznacznikiem.

Nazwa polska związku została już przed wojną ustalona na "Związek Rezerwistów i byłych Wojskowych", i ta nazwa obowiązuje, a nie żadne dosłowne czy nie-dosłowne tłumaczenia. Dziwimy się tylko, że są ludzie, którzy widocznie wstydzą się tej starej i zasłużonej nazwy. A może używają innej dla wywołania wrażenia, że są właśnie innym "samodzielnym" i głównym polskim stowarzyszeniem byłych kombatantów. Jeżeli tak jest, to władze Związku, a nawet inne stowarzyszenia, mogą wyciągnąć odpowiednie konsekwencje i uznać to "samodzielne" stowarzyszenie jako powstałe i działające nieregularnie.

Łączymy koleżeńskie pozdrowienia.

SEKRETARIAT FEDERACJI P.O.O.

WSPOMNIENIA Z POSTAW

Szanowny Panie Redaktorze,

Wiadomość o śmierci b. starosty w Postawach, śp. kpt. T. Wielowieyskiego, przyjąłem z wielkim smutkiem i żalem.

Żałobą po Nim dzielę się z Jego najbliższymi i przyjaciółmi, jako jeden z członków byłego personelu K. R. U. Postawy.

Po raz ostatni spotkałem się z Nim w Domu Kombatanta w Lille w 1949 roku.

Widząc jego słabe zdrowie, zaproponowałem po koleżeńsku pomoc materialną, której odmówił, mówiąc: "Lepiej niech tę ofiarę złoży kolega na cel uczącej się tu młodzieży; od jej wychowania zależna jest przyszłość naszego Narodu, ja zaś jakoś dam sobie radę".

W załączeniu przesyłam pod adresem "Syreny" fotografię, przedstawiającą Go obok d-cy 23-go pułku Ułanów Grodzieńskich, płk. dypl. Świerczyńskiego, oczekującego na defiladę w dniu 3-go Maja 1939 roku.

Była to ostatnia defilada w wolnej Polsce, w czasie której defilowałem przed swym dowódcą i drogim przyjacielem, śp. T. Wielowieyskim.

Cześć Jego pamięci!

Wiktor ROMER.

ECHA ODCZYTU SZYMONA KONARSKIEGO

Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze 39 (294) z dnia 7 listopada 1953 tygodnika "Syrena" przeczytałem na str. 4 komunikat Komisji Historycznej Towarzystwa Historyczno-Literackiego, zawiadamiający o zebraniach tego Towarzystwa na których p. Szymon Konarski miał wygłosić odczyty p. tyt. "Zagadnienie tytułów rodowych w Polsce Przedrozbiorowej" oraz "Tytuły rodowe szlachty polskiej w okresie od 1772—1939".

Będąc zainteresowany tym tematem, będę bardzo wdzięczny p. Redaktorowi za udzielenie mi rady, w jaki sposób będę się mógł zapoznać z treścią tych odczytów tu w Anglii.

Z poważaniem

S. H. P. KMITA.

***

OD REDAKCJI: P. Szymon Konarski oparł swe odczyty na fragmentach obszerniejszej pracy, przygotowywanej do druku. Miejmy nadzieję, że praca ta w niedalekiej przyszłości znajdzie się na półkach księgarskich.

BEREZA

Dokończenie ze str. 1-ej

Winowajcą popularyzowania wśród nas także i tej, "czerwonej" literatury był również Kukiel. Dopiero znacznie później dowiedzieliśmy się, że to on właśnie ukrywa się pod zadzierzystym pseudonimem: Zawierucha. Pseudonim był jak najbardziej uzasadniony, bo też i zawierzuchy narobił wówczas Kukiel okropnej! Do dziś pamiętam — mimo że nigdy od tylu lat już jej później nie czytałem — pracę zbiorową p. tyt. "Odbudowanie Polski" (W. Liebknecht, Marks i Engels), którą przeredagował i wstępem opatrzył nikt inny tylko Kukiel-Zawierucha. I nic dziwnego, że i jego własne losy nie były zwykłymi losami uczonego, profesora, historyka. Oficer legionowy, generał, dowódca dywizji (oczywiście kresowej, w Równem). Były tam jakieś spory z Marszałkiem, ale my "uczniowie" Kukiela, aniśmy tego nie brali do serca ani nie dziwiliśmy się. Jakże inaczej!? Wiadomo — Zawierucha! A ze Starszym Panem nie zawsze było łatwo, raczej — powiedzmy inaczej — rzadko kiedy było łatwo! Cóż dopiero Zawierucha!

Tak więc Kukiel szedł przez całe życie razem i obok jednego pokolenia. I do dnia dzisiejszego inaczej, z innym sercem, z innymi myślami czytam prace i artykuły Kukiela niż czyje kolwiek inne.

Z największą również uwagą przeczytałem list profesora-generała w nr 301 "Syreny", w którym atakuje on innego naszego korespondenta, p. Szczapę, za porównywanie obozu w Rothesay z Berezą. Myślę, że nie tylko rozumiem lecz i czuję intencje gen. Kukiela. Nie może on się pogodzić z tym, by z instytucją Wojska Polskiego łączono jakąkolwiek instytucję, przypominającą obóz przymusowy czy więzienie. Intencje najszlachetniejsze i jakże bardzo konsekwentne w stosunku do całego zasłużonego życia i wielkiego dorobku.

Niestety, trzeba w tym miejscu, nawet gdyby to miało zrobić przykrość generałowi, powiedzieć parę słów prawdy, by zamknąć tę sprawę (przynajmniej na łamach "Syreny"). To całkiem nie my, żołnierze, kombatanci, czy b. "hospitanci" Cerisay czy Rothesay, przypominamy i wyciągamy na jaw tę sprawę. To nie my mówimy o Berezie, o obozach koncentracyjnych, o "więzieniu oficerów i żołnierzy". Mówią i piszą o tym ci, którzy się mienią być spadkobiercami polityczne go testamentu ś. p. Generała Sikorskiego, jego najbliższymi zaufanymi, jego przyjaciółmi.

Przed paru laty wytoczyłem "Narodowcowi" proces o zniesławienie. Jakież było zdumienie moje, moich kolegów żołnierzy, a przede wszystkim zdumienie sądu francuskiego, obecnych na sali oficerów francuskich i publiczności francuskiej, gdy świadek "Narodowca", hr. Adam Romer ("ar") z dumą i emfazą opowiadał o stworzeniu przez gen. Sikorskiego we Francji i W. Brytanii, w czasie wojny, "obozu odosobnienia" dla oficerów-"wrogów demokracji" i "faszystów", co równało się "ich wydaleniu z wojska". Jakież wrażenie wywołało zeznanie na piśmie p. Izydora Modelskiego (niech mi wolno będzie tego b. funkcjonariusza reżymowego nie tytułować "generałem"), w którym wyszczególnia on tę samą "teorię". Pan generał Kukiel, jako historyk, ma możność zwrócenia się do sądu francuskiego o pozwolenie odczytania protokółu z przebiegu sprawy, ze znań pp. Romera, Modelskiego i innych. Że "Stacje Zborne Oficerów" w Cerisay czy na Rothesay nie były traktowane przez ówczesne Dowództwo Wojskowe jako obozy "dla oficerów, których użycia czynnego na razie nie przewidywano z powodu przepełnienia kadr szczupłego wojska", przypominają dziś nie listy p. Szczapy, lecz przypomina przede wszystkim nieustannie "Narodowiec", który wyraża przy tej sposobności żal, że metody gen. Sikorskiego były zbyt liberalne (jedna tylko, sławna już dzisiaj książeczka wspomnień hr. Adama Romera o gen. Sikorskim co jest warta!).

Nie dalej, jak kilka tygodni temu ("Narodowiec" z 4. 12. 53) sam redaktor naczelny poświęcił niżej podpisanemu parę wierszy, z których dowiedziałem się, że byłem przez gen. Sikorskiego (personalnie!!!) "odesłany we Francji do obozu sanacyjnych wojskowych w Cerisay, a w Anglii do takiego samego obozu na wyspie Bute". **Charakter polityczny "zsyłki" i samych obozów nie nasuwa czytelnikowi "Narodowca" żadnych wątpliwości.** Obozy te przez osoby mieniące się być "bliskimi" gen. Sikorskiemu i "kontynuoratorami" jego testamentu politycznego były i wówczas, i są dziś, uważane jako obozy karne automatycznie wykluczające z wojska. Nic dziwnego, że były i są uważane za takie przez tych, którzy się w nich znaleźli.

Ale jest i druga z tym związana sprawa. Generał profesor pisze, że w tych obozach (ściślej: w obozie w Rothesay) nikt się nad nikim nie znęcał". **To rzecz względna.** Byłem w latach młodych trzykrotnie więźniem czerezwyczajki. W dwóch wypadkach bito mnie niezgorzej i dotychczas mam źle zrośnięte żebra. **Ale to znęcanie się jakoś nie zostawiło w mojej pamięci żadne urazu. Nie pamiętam również ani chamowatości ani sołdateski niektórych funkcjonariuszy w Cerisay czy w Rothesay. To nawet było dość zabawne!** Ale faktu, że dla względów politycznych, personalnych pozbawiono mnie, żołnierza w sile wieku, a razem ze mną i mnóstwo innych, nawet młodszych i fizycznie sprawniejszych ode mnie, prawa udziału w wojnie z bronią w ręku i usiłowano mnie zaspokoić "hotelami i pensjonatami", tego póki życia nie zapomnę. I każdy żołnierz to właśnie **ma prawo nazwać znęcaniem się.**

Inna rzecz, czy trzeba o tym mówić i pisać. **Myślę, że nie. Ale pamiętać o tym trzeba.**

Jest mi przykro, że sprawę tę powiązałem z osobą generała Kukiela, do którego czuję ogromny szacunek i największą wdzięczność za wszystko, co napisał. Spowodował to jednak jego list, i jakże szlachetne w stylu dawnego Zawieruchy oburzenie na "wymysły" żołnierskie. **Za dużo wymyślają nam żołnierzom, drogi Panie Generale, za dużo wysłuchujemy pod adresem naszym — i, co gorsza i co bardziej bolesne, pod adresem naszych Wodzów — obelg, potwarzy,** łgarstw, fałszów, byśmy wszystko zawsze znieść mogli i... potrzebowali w pokorze. **Pokora nie jest cnotą żołnierską.**

Ryszard WRAGA.

Ofiarność Polonii Amerykańskiej

Jak zwykle w okresie Bożego Narodzenia, tak i w tym roku Polonia Amerykańska nie zapomniała o młodzieży polskiej, o dzieciach i sierotach naszych, rozproszonych po całym świecie, a znajdujących się nieraz w bardzo ciężkich warunkach materialnych.

Chcemy tu podkreślić specjalnie dwie akcje zbiórkowe. Jedna, prowadzona przez księży **F. Kowalczyka i W. Rojka** na terenie Passaic i stanu New Jersey, działa pod wysokim protektoratem **ks. Arcybiskupa J. Gawliny,** korzystając z pomocy polskich programów radiowych na terenie stanu. Dała ona w tym roku imponujący wynik 3.500 dolarów, która to suma została rozdzielona w sposób następujący:

Do Anglii przekazano: 100 dol. SS. Nazaretanki, 100 dol. Komitet Opieki nad Młodzieżą Polską, 100 dol. na ręce ks. S. Bełcha, 200 dol. OO. Marianie.

Do Niemiec na ręce ks. Lubowieckego 100 dol.

Do Nowej Zelandii, na ręce ks. Platera 500 dol.

Do Francji, na ręce ks. prałata Kwaśnego 500 dol.

Do Włoch, na ręce ks. Arcybiskupa Gawliny 400 dol.

Do Grecji, na ręce p. Miliarosi 100 dolarów.

Do Kanady, na ręce ks. Królikowskiego 100 dol.

Do Austrii, na ręce ks. Arcybiskupa Gawliny 200 dol.

Do Hiszpanii, na ręce p. Tyszki, sekret. Amb. 200 dol.

Razem 3.500 dol.

Druga akcja, prowadzona przez Komitet miasta Buffalo, głównie dzięki energicznym staraniom właściciela jedynej radiostacji polskiej W.W.O.L. na terenie U.S.A., p. **Leona Wyszatyckiego,** zebrała i przekazała do różnych krajów następujące kwoty:

Anglia: SS. Nazaretanki, Pitsford Hall 250 dol.; OO. Marianie, Hereford 250 dol.; P. M. Arciszewska, Towarzystwo Przyj. Dzieci 750 dol.

Francja: Zakład św. Kazimierza, Paryż 250 dol.; na ręce ks. prałata Kwaśnego, Paryż 250 dol.; Księża Pallotyni, Osny (S. et O.) 250 dol.

Kanada: na ręce ks. Królikowskiego, Montreal 250 dol.

Italia: na ręce ks. Arcybiskupa Gawliny, Rzym 500 dol.

Hiszpania, na ręce p. Tyszki, Madryt 250 dol.

Niemcy: na ręce Polskiej Kurii Biskupiej 2.000 dol.

N. Zelandia: na ręce ks. Platera, Wellington 250 dol.

Polska: Siostry Szarytki, Warszawa (towarem) 150 dol.

Pozatem, Komitet ten utrzymuje ufundowane od trzech lat dwa stypendia dla polskich sierot w szkole OO. Marianów w Hereford, wypłacając po 50 funtów szt. rocznie dla każdego stypendysty.

Społeczeństwo polskie na obczyźnie żywi głęboką wdzięczność za tę szlachetną ofiarność Polonii Amerykańskiej, która nie tylko śpieszy z pomocą materialną naszym dzieciom i młodzieży, ale przez swą wielkoduszność przyczynia się do wychowania młodego pokolenia w warunkach gdzie może ono wzrastać w miłości Boga, Ojczyzny i Narodu, gotując się do przyszłej pracy w wolnej i niepodległej Polsce.

L. Ł.

OŚWIADCZENIA wymuszone torturami

Jeden z wybitnych teologów amerykańskich, ks. prof. Connell z Waszyngtonu, zajął się kwestią, czy można potępiać ludzi, którzy — złamani torturami — złożyli oświadczenia szkodliwe dla Kościoła i sprzeczne z nauką katolicką.

Otóż moraliści katoliccy stwierdzają, że takich oświadczeń składać nie wolno nawet gdy grożą tortury. Trzeba oczywiście heroizmu, by wytrwać wśród tortur, ale Kościół wierzy, że Bóg użycza siły tym, którzy Go o nią proszą.

Ale teologowie wiedzą o możliwości tortur tak straszliwych, iż człowiek załamuje się i wypowiada żądane zeznania, nie ponosząc przez to winy a zatem nie popełniając grzechu. W takich razach człowiek traci możność postępowania według własnej wolnej woli, a to pod wpływem oddziaływania fizycznej siły na jego organizm. Bóg nie uzna takiego człowieka za winnego, chociaż to, co torturowany mówi, jest naruszeniem prawa Bożego.

Jedynie Bóg wie, dodaje ks. Connell, kto w poszczególnym wypadku jest winien w swym sumieniu a komu nie można stawiać zarzutu. Miłość bliźniego wymaga, byśmy tych nieszczęśliwych ludzi traktowali z pewną wyrozumiałością i przyjmowali że nie ponoszą winy nawet gdy wypowiadają twierdzenia niedopuszczalne i godzące w Kościół i jego naukę.

Nie ulega wątpliwości, że wywody znakomitego teologa odnoszą się także do wybitnych przedstawicieli duchowieństwa, którzy wypowiadali zdania, sprzeczne z ich całym nastawieniem, gdy wyrafinowane tortury złamały ich siłę oporu. (CHIP).

ZE SZWAJCARII

Opłatek w Burgdorfie

W Emmentalu, ojczyźnie sera z dziurkami, nie dzieje się wiele. Toteż każda okazja do zabawy jest dobra.

Pełne inicjatywy i zapału do pracy Koło SPK Burgdorf-Bern dało swym członkom i sympatykom taką okazję, urządzając w hotelu Stadthaus wspólny opłatek w dniu 9-go stycznia b. r. Pomysł zaproszenia paru oficjalnych osób okazał się szczęśliwy. Przybycie miejscowego proboszcza, prezydenta miasta, inspektora policji, sekretarza chrześcijańskich Zw. Zawod., prezeski Związku Pań itd. nadało wieczorowi wiele świetności. Przybyłych przywitał prezes Koła, kol. **Konieczny,** życząc obecnym wesołej zabawy.

Serdeczne słowa, pozbawione patosu w jakich przemawiał prezydent miasta, zostawiły u obecnych niezatarte wrażenie. Szczególnie miło było usłyszeć z ust tego wysokiego dostojnika "neutralnego" narodu życzenie, by obecni Polacy mogli następne święta spędzić w wolnej Ojczyźnie.

Po sutej kolacji, jaka przeciągnęła się wobec licznych przemówień do pół nocy, odbyła się zabawa towarzyska z tańcami.

I tu Zarząd okazał, że nie szczędził trudu, aby wieczór urozmaicić. Liczne niespodzianki zbliżyły wszystkich do siebie i budziły powszechny aplauz. — Znakomitą niespodzianką była licytacja lalki, ofiarowanej na ten cel przez wypróbowaną przyjaciółkę Polaków, panią Widmer z Hutwilu. Ba! Nawet nie brakowało występu artystycznego. Znana tancerka odtańczyła klasycznego walca. Obecni nie byli wcale rozczarowani, gdy tancerka ta po zdjęciu peruki okazała się zwykłym śmiertelnikiem w osobie jednego z członków Koła. Dowodem, że zabawa była na należytym poziomie był fakt, że już około 2-giej godziny nad ranem śpiewano wspólnie tęskne: "Góralu czy ci nie żal...". Świadczy to o rozrzewnieniu uczestników zabawy i o dobroci wina, jakie podawano.

AKA.

W kilku wierszach

W sobotę 16 stycznia, Prezydent Vincent Auriol przekazał swemu następcy, Prezydentowi René Coty, godność i funkcje Prezydenta Republiki Francuskiej. Podczas szeregu uroczystości oficjalnych, które ten dzień wypełniły, obaj mężowie stanu byli stale przedmiotem owacji licznie zebranych tłumów, wyrażających swą wdzięczność odchodzącemu kierownikowi nawy państwowej, który z takim spokojnym autorytetem prowadził ją wśród niezliczonych trudności, oraz swe sympatie dla jego następcy, na czyich barkach obowiązek ten będzie ciążył przez siedem najbliższych lat.

Po przekazaniu władzy, Prezydent Auriol wyjechał samolotem do Muret, wioski, z której pochodzi. Ludność zgotowała mu tam nacechowane niezwykłą serdecznością przyjęcie.

Prezydent René Coty po objęciu władzy powrócił do swego prywatnego mieszkania, by spożyć posiłek wśród rodziny i bliskich, a do Pałacu Elizejskiego przeniósł się dopiero po kilku dniach.

***

Przewodniczący parlamentu jugosłowiańskiego i wiceprezes partii komunistycznej, Milovan Djilas, został pozbawiony wszystkich swych godności przez Komitet Centralny partii, z powodu "poddania się wpływom zachodnim". Przemawiając na zebraniu, na którym powzięto wspomnianą decyzję, marszałek Tito podkreślił, że "Jugosławia zbliża się do państw zachodnich w dziedzinie polityki zagranicznej, ale nie w tym, co dotyczy jej spraw wewnętrznych".

Milovan Djilas przeprowadził staranną "samokrytykę", przyznając się do błędów... jak gdyby wszystko się działo w Moskwie.

***

Wschodnio-niemiecki "premier" Grotewohl kategorycznie odrzucił możliwość przeprowadzenia wolnych wyborów na całym terytorium Niemiec, zwłaszcza pod kontrolą komisji międzynarodowej. Co do konferencji czterech w Berlinie, Grotewohl wyraził zdanie, że "bezsporna wyższość Sowietów w dziedzinie broni atomowej zmusiła Amerykanów do rozpoczęcia pertraktacji".

Uroczystości gwiazdkowe

W Argenteuil

Tradycyjnym zwyczajem, Komitet Towarzystw Miejscowych pod przewodnictwem kol. **Szczepankowskiego,** prezesa Związku Rezerwistów i b. Wojskowych, zorganizował w niedzielę, dnia 17 stycznia w sali Barbigier w Argenteuil piękną uroczystość wspólnego opłatka, na którą przybyli dziekan miejscowej parafii francuskiej, przedstawiciele Polskiej Misji Katolickiej we Francji, prasy, organizacji społecznych i kombatanckich, polskich i francuskich, oraz miejscowi Polacy obozu niepodległościowego. Razem do stołu zasiadło około 250 osób.

Uroczystość tę otworzył i życzenia zebranym złożył, łamiąc się opłatkiem, kol. Szczepankowski. Następnie przemawiali i życzenia składali, przybyli księża, delegaci instytucji i organizacji. Na sali zapanowała atmosfera prawdziwie rodzinna, miła i serdeczna — życzono sobie zdrowia, pomyślności i zgody narodowej, której wszyscy emigranci obozu niepodległościowego są bardzo spragnieni, bo ona mocno przybliży nas do Kraju, znajdującego się pod jarzmem sowieckim i ułatwi na emigracji walkę o wolną, niepodległą i społecznie sprawiedliwą Polskę.

W czasie wspólnej biesiady, chór "Polonia", złożony z młodzieży miejscowej, pod kierownictwem p. **Kuciary,** odśpiewał pięknie kolędy i popularne pieśni polskie, które zebrani przyjmowali z prawdziwym entuzjazmem — dziękując w ten sposób organizatorom i członkom chóru nie tylko za atmosferę prawdziwie polską, którą swoim śpiewem wprowadzili na tę uroczystość, ale również za dobrą i systematyczną pracę, mającą na celu pielęgnowanie tradycji, zwyczajów i kultury polskiej na emigracji.

Na zakończenie odbyła się zabawa taneczna, w której, przy dźwiękach polskiej melodii ochoczo brali udział dzieci, młodzież i przedstawiciele starszego społeczeństwa. Wszyscy na tej uroczystości czuli się i bawili się świetnie.

Salę opuszczano z miłym wrażeniem spędzenia wspólnie kilku godzin wśród swoich, w polskiej atmosferze, nacechowanej prostotą, przyjaźnią i poczuciem polskiej solidarności narodowej na emigracji. Za zorganizowanie tej uroczystości należy się Komitetowi Towarzystw Miejscowych w Argenteuil, który dobrze pracuje dla sprawy polskiej na emigracji, serdeczne podziękowanie. **Ds.**

W Le Mans

Staraniem Zarządu Koła Rez. i b. Wojsk., Polacy z Le Mans obchodzili uroczyście Opłatek w niedzielę 3 stycznia. O godz. 10 rano ks. **Blancard** S. J. odprawił mszę św. w kaplicy św. Józefa, wygłaszając piękne kazanie, w którym wyraził część i uznanie dla narodu polskiego i polskich żołnierzy, że pomimo krzywd takich, jakich nikt inny na świecie nie poniósł, wierzą w sprawiedliwość Bożą i w odzyskanie wolności. W czasie nabożeństwa zebrani śpiewali kolędy, a po skończonej mszy — "Boże coś Polskę".

Następnie udano się na salę Syndykatu Chrześcijańskiego, przystrojoną w piękne drzewko. Przy biało nakrytym stole panie Barthel i Pilch oraz panna Tarkowska częstowały obecnych kakao, rogalikami i białym winem. Z pośród gości wymienić należy p. **Rouxel,** prezesa Syndykatu Chrześcijańskiego departamentu Sarthe, ks. **Blancard,** dr **Rożdżestwieńskiego.**

Prezes Koła p. **Jóźwicki** wygłosił krótkie przemówienie, życząc, aby w dniu tym wszyscy Polacy na wychodźstwie przebaczyli sobie wzajemnie urazy i podali sobie życzliwie bratnie dłonie do zgody i ogólnego porozumienia. Zakończył on stwierdzeniem, że czerwony carat sowiecki, idąc wzorem cezarów rzymskich, prześladuje chrześcijan, co jest walką z Bogiem i wyraził pewność, że Polska będzie wkrótce wolną i niepodległą. Wiceprezes **Kuś** powtórzył przemówienie po francusku, — następnie wszyscy, łamiąc się opłatkiem, składali sobie życzenia. Dzieci zostały obdarzone cukierkami, a starsi paczkami.

We wszystkich trzech miejscowych dziennikach francuskich ukazały się sprawozdania z tej uroczystości, podnosząc piękno naszych kolęd i urok tradycyjnego "opłatka".

Mimo że rozrzucona po przedmieściach dużego miasta — tutejsza Polonia tworzy, w święta, tak drogie naszemu sercu, jakby jedną zgodną rodzinę polską, obchodząc je w atmosferze pogodnej i wesołej. **M. P.**

W Homécourt

Staraniem Koła Rez. i b. Wojsk. odbyła się w dniu 3 stycznia, przy licznym udziale członków i sympatyków, tradycyjna akademia gwiazdkowa.

Otworzył ją prezes Koła p. **Piskalski,** witając członków i gości w osobach ks. prof. **Chlebowczyka,** prezesa CZP okręg Wschód p. **Pakuły** i sekretarza p. **Barczyńskiego,** skarbnika VII Okręgu b. Wojsk. p. **Wąsowicza,** jak też gości francuskich — zastępcę mera i prezesa kombatantów.

"Wierni tradycji naszego narodu — oświadczył prezes Piskalski — możemy tu, na gościnnej ziemi francuskiej, spędzać święta według zwyczaju naszego w spokoju i radości. Ale pomyślmy na chwilę o braciach naszych w umęczonej Ojczyźnie, żyjących w ciemnych i zimnych izbach przy pustych stołach i niepewności jutra. Pomyślmy o tych, którzy poświęcili życie i mienie dla Ojczyzny, i tych, którzy z utęsknieniem czekają na chwilę powrotu do wolnej Ojczyzny.

Prezes zakończył przemówienie złożeniem życzeń ks. prof. Chlebowczykowi i wszystkim obecnym.

Następnie zabrał głos ks. Chlebowczyk, wyrażając radość z powodu jedności i zgody, jaka panuje w kolonii.

Po serdecznym podzieleniu się opłatkiem, nastąpiły dalsze przemówienia. Prezes Pakuła zobrazował naglącą potrzebę otoczenia opieką szkolnictwa polskiego oraz organizowania wśród młodzieży gniazd sokolich i drużyn harcerskich. P. Wąsowicz złożył życzenia w imieniu Okręgu. Głos zabierali również goście francuscy.

Dzieci szkolne pod kierownictwem nauczyciela p. **Zielińskiego** odśpiewały kilka kolęd i popisywały się deklamacjami. Wystąpił również chór św. Cecylii pod batutą p. **Bąka.** Akompaniował utalentowany akordeonista p. **Borkowski.** Po tym, jak p. **Barczyński** wygłosił swoje wspomnienia z Polski, a p. **Hujda** odśpiewał szereg piosenek — na sali zjawił się św. Mikołaj ku radości grzecznych dzieci, które obdarował łakociami. Piękną uroczystość zakończono odśpiewaniem "Boże coś Polskę".

Z żałobnej karty

Harcerki i Harcerze,

Dzielimy się smutną wiadomością, że dnia 14 stycznia 1954 roku, zmarł Drug generał Nikodem Sulik, Przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego poza kranicami Kraju, w Londynie.

Wieść ta, przychodząca nagle i niespodziewanie — przejęła nas wszystkich do głębi i na rozproszone na całym świecie Harcerstwo Polskie. Pojmujemy przeto wszyscy, jak wielka jest strata i jak wielki jest cios, to też przejęci do głębi bólem, łączymy się w tej wielkiej żałobie w Harcerstwie.

Złączmy nasze uczucia i myśli w żałobie i wznieśmy wspólnie korne modły przed tron Najwyższego, by Mu dał wieczne odpoczywanie. Zarząd Główny Z. H. P. we Francji ogłasza od 14. 1. do 14. 2. miesiąc żałoby. Druhny i Druhowie winni okryć swe krzyże krepą. We wszystkich Hufcach winny odbyć się Msze żałobne z udziałem sztandarów oraz młodzieży w mundurkach. Zbiórki w okresie żałoby należy kończyć chwilą ciszy. — Czuwaj!

Zarząd Główny : **Feliks Kozal,** przewodniczący; **Maria Mrożkiewicz,** sekr.

P. Feliks Stankiewicz z Ivry (Seine) wpłacił na studentów 500 frs.

W Stow. Robot. i Rzem. Polsk. im. Piłsudskiego

W niedzielę, dnia 24 stycznia b. r., o godz. 15,45, w lokalu Stowarzyszenia, 32, rue Basfroi, Paris 11, metro Voltaire, odbędzie się tradycyjny Opłatek, na który serdecznie zapraszamy wszystkich członków oraz ich rodziny.

Niniejsze ogłoszenie należy traktować jako zaproszenie. — **Zarząd.**

S.P.K. Argentière

Zarząd Koła L'Argentière la Bessée S.P.K. uprzejmie zawiadamia, że doroczne Walne Zebranie Koła odbędzie się w niedzielę 7 lutego br. o godzinie 15-ej w sali fabrycznej "Foyer Musical" w Argentière la Bessée. Na zebraniu obecny będzie delegat Zarządu Oddziału Francja SPK z Paryża. — Wszyscy członkowie Koła proszeni są o przybycie.

Za Zarząd Koła :

Józef Dobek, prezes.

TROYES. — Zarząd Koła Rez. i b. Wojsk. podaje do wiadomości, że w niedzielę, dn. 24 stycznia br. o g. 16-ej w świetlicy polskiej przy ul. 18, Neuve des Charmilles, odbędzie się roczne walne zebranie. Zarząd zwraca się z uprzejmą prośbą do wszystkich członków i sympatyków o punktualne przybycie.

METZ. — W sobotę 9 stycznia odbyło się walne zebranie Chóru Kościelnego im. Moniuszki. Na rok 1945 wybrany został zarząd w następującym składzie: Prezes — **Władysław Krzysztoń;** wiceprezes — **Jerzy Glina;** Sekretarz — **Alfred Salamon;** skarbnik — **Roman Kowalski;** Komisja Rewizyjna — **Maksymilian Jaskulski,** przewodn., **Aleksander Zych** i **Czesława Marzec**— członkowie.

Po ustaleniu listy członków oraz programu pracy na rok bieżący, patron Chóru, ks. kanonik **Miedziński** podejmował członków kawą.

METZ. — W niedzielę 10 stycznia b. r. Gniazdo Sokoła w Metzu urządziło dla swych członków wieczorek gwiazdkowy, na którym po tradycyjnym łamaniu się opłatkiem, obdarowano dzieci członków słodyczami. Miła atmosfera rodzinna panowała przez cały czas wieczorku, który odbył się w Cafe de la Couronne i zakończył się zabawą taneczną. **L.D.**

HUMOR

Dwudziesty wiek

— Panie doktorze, czy po operacji ślepej kiszki nie będzie widać żadnego śladu ?

— Przy dzisiejszej modzie, proszę pani, nie mogę gwarantować !

Czy nie racja ?

— Co ? Kot zjadł rybę ? I Marysia nawet się nie dziwi ?

— Proszę pani... Dziwiłabym się, gdyby to ryba zjadła kota...

Logika

— Musiałam wyjść za ciebie, aby się przekonać, jaki jesteś głupi...

— Mogłaś przecie przekonać się z miejsca ! Po tym, że prosiłem o twoją rękę.

Honorowy

— Jesteś pan ostatnim łotrem !

— Pan to mówi na serio ?

— Zupełnie na serio !

— Całe szczęście. Bo ja, widzi pan, na żadne żarty nie pozwolę !

Podejrzane

— Czy wiesz, jaka jest różnica między twoją żoną a moją ?

— Nie, nie wiem...

— A ja wiem !

Miła perspektywa

— Pożycz mi tysiąc franków !

— A nie zapomnisz, żeś mi winien ?

— Broń Boże ! Będę pamiętał do śmierci !

Zasadnicza różnica

— Kiedy piję kawę, nie mogę spać.

—Ciekawe. Bo ja znów, to nie mogę pić, kiedy śpię !

POLSKIE SŁOWO NA OBCZYŹNIE

POLSKIE

PŁYTY GRAMOFONOWE «POLONIA»

najpiękniejsze melodie — najlepsi artyści.

HYMNY - WOJSKOWE - LUDOWE - TANECZNE - ROZRYWKOWE

WSZYSTKIE PŁYTY po 450 fr. — Do nabycia :

w Administracji "Polska Wierna", 263-bis, rue St-Honoré, Paris 1-er

oraz

W PARYŻU : "Orania", 16, rue Vezelay, Paris 8-e.

"Téléradio St-Martin", 29, Bld St-Martin, Paris 3-e.

W LILLE : E. Tuszewski, 107, rue Royale (Nord).

W LENS : Maison Blin, 102-bis, rue de Lille (P.-de-C.).

W BRUAY-en-ARTOIS: Abel Legrand, 22, rue des Escaliers (P.-de-C.)

W BULLY-les-MINES : Paul Pette, 8, rue de Condé (P.-de-C.).

W FORBACH : Radio Schmitt, 133, rue Nationale (Moselle).

JUŻ UKAZAŁ SIĘ 13 i 14 ZESZYT

PODRĘCZNEJ ENCYKLOPEDII POWSZECHNEJ

zawierający strony 577—672, na których w dalszym ciągu litery **P** są hasła, dotyczące POLSKI, m. in. Polonia w Ameryce, Polonia w świecie, polska geografia, historia, statystyka, ustrój, polityka polska w czasie wojny, Podziemie w Polsce 1939—45, Polskie Siły Zbrojne na Obczyźnie, literatura polska, język polski, polskie misje katolickie, prasa Polski podziemnej, prasa na emigracji i w. in., prócz 2.000 haseł ogólnych.

Całość Encyklopedii obejmuje 20 zeszytów i będzie ukończona w czerwcu 1954 r.

Nabywać Encyklopedię można w prenumeracie. Cena zeszytu w Niemczech 4,10 mk., we Francji 325 fr., w innych krajach równowartość 1 dol. amer.

Encyklopedia jest dziełem niezbędnym dla wszystkich, kształci, uczy, informuje, zastępując całą bibliotekę.

Prenumeraty przyjmuje :

KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU, 123, Bld St-Germain, Paris-6e.

KAWAŁEK POLSKI W TWOIM DOMU.

z polskimi płytami gramofonowymi "BALLADA".

ten znak zapamiętaj — zapamiętaj ten znak

będzie on dla Ciebie symbolem polskiej muzyki i polskiej piosenki.

Dzięki płytom "BALLADA", gdziekolwiek byś nie był, zawsze będzie z Tobą trochę polskiej atmosfery, sentymentalnej czy wesołej, tkliwej lub z "przytupem".

Bezpłatne ilustrowane katalogi wysyłamy na każde żądanie.

PAVILON RECORD Co.

14, RUE ST-LOUIS EN L'ILE — PARIS (4).

Telefon: DANton 51-09. — Metro: Sully-Morland albo Pont-Marie.

ZABAWY TANECZNE

w DOMU KOMBATANTA, 20, rue Legendre, PARIS (17e),

métro : Villiers, Monceau, Malesherbes

w każdą niedzielę, od godziny 20 do godz. 24.

Udział w kosztach 100 fr.

OSTATNIE NOWOŚCI WYDAWNICZE

	fr.
J. GUARESCHI. **Mały świat Don Camilla**	750,—
ST. MACKIEWICZ. **Stanisław August**	695,—
G. HERLING-GRUDZIŃSKI. **Inny świat**	695,—
H. NAGLEROWA. **Sprawa Józefa Mosta**	695,—
W. MIŁASZEWSKI. **Bogactwo**	695,—

Książki wysyła na zamówienie :

„LIBELLA", 12, rue Saint-Louis-en-l'Ile — Paris (IVe)

Telefon: DANton 51-09.

Metro: Sully-Morland albo Pont-Marie. — Autobusy: Nr 86 oraz 67.

Żądajcie bezpłatnych katalogów książek oraz **płyt gramofonowych.**

„DO TAŃCA I DO SŁUCHU"

POLSKIE PŁYTY GRAMOFONOWE "BALLADA".

Śpiewa M. Kapłuszak z akompaniamentem chóru i orkiestry.

B: 77. ROTA.
WARSZAWIANKA.

Śpiewa chór rewelersów R. Rygla z akompaniamentem orkiestry.

B: 78. KARPACKA BRYGADA. — Marsz.
ŻOŁNIERSKA BRAĆ. — Piosenka - marsz.

B: 79. WOJENKO... WOJENKO. — Wiązanka pieśni wojskowych.
PIĘCIU CHŁOPCÓW Z ALBATROSA. — Piosenka tango.

Śpiewa Wiera Gran. — Orkiestra taneczna.

B: 80. NIE KOCHAĆ W TAKĄ NOC... — Tango.
ZA ROK... — Tango.

B: 81. JAK SEN JAK BAŚŃ... — Tango.
TĘSKNO MI... — Tango.

Śpiewa Z. Krukowski. — Orkiestra wiejska.

B: 82. Z HUMOREM AŻ DO RANA — Część I.
Z HUMOREM AŻ DO RANA. — Część II.

B: 83. STOI KIELISZECZEK. — Krakowiak.
PAN ANTONI. — Polka.

B: 84. HA ! HA ! HA ! — Polka.
STARY KAWALER. — Oberek.

Wyżej wymienione płyty o średnicy 25 cm i 78 obrotach na minutę, nadają się do każdego aparatu. Są to najlepsze nagrania, wykonane na Emigracji i cieszące się ogromnym powodzeniem wśród Polaków, rozsianych po całym świecie. Cena płyty wynosi fr. 500,— Należy zamawiać według załączonego niżej wzoru. We Francji oraz do Belgii, Luksemburga, Szwajcarii i Szwecji, płyty wysyłamy za zaliczeniem pocztowym — płatne przy odbiorze. Do innych krajów, po uprzednim otrzymaniu należności za pośrednictwem "International Money Order". Na wszelkie zapytania odpowiadamy listownie.

Wysyłamy NAJMNIEJ 3 płyty według cen :

3 płyty — fr. 1.500,— koszta przesyłki fr. 200,— Razem fr. 1.700,—
4 płyty — fr. 2.000,— koszta przesyłki fr. 250,— Razem fr. 2.250,—
5 płyt — fr. 2.500,— koszta przesyłki fr. 250,— Razem fr. 2.750,—
6 płyt — fr. 3.000,— koszta przesyłki fr. 250,— Razem fr. 3.250,—
7 płyt — fr. 3.500,— koszta przesyłki fr. 250,— Razem fr. 3.250,—
8 płyt — Razem fr. 4.000,— PRZESYŁKA DARMO.

Płyty wysyłamy **natychmiast** po otrzymaniu zamówienia.

Wzór zamówienia: Do "SYRENY", 20, rue Legendre, Paris (17e).

Niniejszym zamawiam następujące płyty (wymienić numery płyt):

.....

Płyty proszę przesłać pod moim adresem za zaliczeniem pocztowym — płatne przy odbiorze.

Nazwisko i imię .....

Dokładny adres .....

Prosimy o dokładne podanie adresu.

PRZEDSTAWICIELSTWA

Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord). Tel. 558-50.

Belgia i Luksemburg: Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 62, rue Vanderkinderere, Uccle-Bruxelles, c.c.p. 7315.20.

W. Brytania: Zarząd Gł. S.P.K., (dla "Syreny"), 18-20 Queen's Gate Terrace. London S.W.7., gotówką lub Postal Order.

Szwajcaria: Mr. Rakowski Janusz, Winterthur/Zch, Stadthausstr. 97.

Stany Zjednoczone A.P.: Gryf Publications, 808 Wager St., Utica, N.Y.

Warunki prenumeraty:

We Francji: Rocznie 800 fr., półrocznie 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojed. numer 20 frs. Zmiana adresu 30 franków.

W Belgii: Rocznie 170 frb., półrocznie 86 frb., kwartalnie 45 frb., miesięcznie 15 frb., pojedyńczy numer 4 frb.

W Anglii: Rocznie £ 1.6.0, półrocznie 13 sh., kwartalnie 6 sh. 6 d. Numer pojedyńczy 6 d.

W Szwajcarii: Rocznie 12 fr.szw., półrocznie 6 fr.szw., kwartalnie 3 fr.szw.

W Niemczech: Rocznie 20 DM., półrocznie 10 DM., kwartalnie 5 DM., numer pojed. 50 pfen.

«SYRENA» w domu każdego kombatanta

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU

Abs. Prawa Uniwersytetu Poznańskiego, doświadczonego emigranta od 1924 we Francji.

TŁUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji.

Sprawy: metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, sprostowań nazwisk, rent, dipisów, paszportów, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów Amer. i innych. **Piszcie z zaufaniem.** Należyte załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

M. Jaroszyk, Expert-Traducteur-Juré **34, rue de Maubeuge, Paris 9e.**

Telef. : TRU 68-88.

Métro: Cadet lub Richelieu-Drouot

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17e)

Telefon: WAGram 00-45. Konto pocztowe: C.c. Paris 5507-30

OGŁOSZENIA: 1 cm 1-łamowy 180 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej. Przy 4-ch kolejnych ogłoszeniach 25% rabatu. **DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy:** 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr. **Zaofiarowanie pracy:** 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. **Sprzedaż-kupno:** 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Matrymonialne:** 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. — Rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Imp. (Druk) S.N.I.E., 32. rue de Ménilmontant. Paris 20e.—Dir.-Gérant: Inż. M. Serafiński